CENA 30 GR.

BIULETYN
POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 2 MAJ 1937. Nr. 18 (209)

Jurij Naumenko

Ukraińska tradycja wojskowa

(Z okazji wskrzeszenia ukraińskiej siły zbrojnej w r. 1917)

W maju 1917 r. powstała w Kijowie pierwsza formacja wojskowa utworzona *z Ukraińców*, mająca *ukraińskie* dowództwo i podlegająca wyłącznie *ukraińskiej* władzy. Był to pułk im. hetmana Bohdana Chmielnickiego, znany później pod nazwą „Bohdanowskiego".

Historia powstania tego pułku jest nadzwyczaj charakterystyczna chociaż by z tego powodu, że pułk powstał samorzutnie bez żadnego rozkazu ze strony władz, czy to rosyjskich, czy to ukraińskich. W Kijowie czynna była wprawdzie już w tym czasie Centralna Rada, ta namiastka parlamentu ukraińskiego, ale, niestety, nie do niej należała inicjatywa w tworzeniu ukraińskiej siły militarnej. Tym bardziej inicjatywa taka nie mogła wyjść ze strony rosyjskiej władzy wojskowej.

Myśl organizacji własnych oddziałów wojskowych zrodziła się w nielicznym gronie ukraińskich niepodległościowców, na których czele stał ś. p. Mikołaj Michnowski. Jeszcze na długo przed wojną światową występował on z programem zupełnego odzielenia się Ukrainy od Rosji i teraz, po rewolucji r. 1917, kiedy zdawało się nadszedł czas sprzyjający realizacji tych postulatów, nie omieszkał wystąpić z inicjatywą organizacji ukraińskiej siły zbrojnej, która jedynie mogła stać się podstawą niepodległości Ukrainy.

Już w marcu 1917 r., w niespełna miesiąc po wybuchu rewolucji rosyjskiej, powstał w Kijowie „Ukraiński wojskowy klub im. hetmana P. Połubotki" oraz „Ukraiński wojskowy komitet organizacyjny", które to organizacje miały się zająć tworzeniem ukraińskich narodowych oddziałów wojskowych.

A więc Centralna Rada, opanowana całkowicie przez socjalistyczno - radykalne elementy, nie była inicjatorką tworzenia własnego wojska. W początkach swego istnienia, aż do połowy lipca, nie miała C. R. organu wykonawczego, jakim stał się Sekretariat Generalny (odpowiadający ministerstwom), kiedy to na czele Sekretariatu Spraw Wojskowych stanął S. Petlura. Do tego bowiem czasu ruch ukrainizacyjny w wojsku rosyjskim odbywał się niezorganizowanie, niemal żywiołowo. Tworzono ukraińskie „rady" w oddziałach z przeważającą liczbą Ukraińców, zakładano kluby i stowarzyszenia.

Jednym z takich żywiołowych przejawów było właśnie samorzutne wystąpienie kilku tysięcy żołnierzy Ukraińców, przebywających w Kijowie na etapowo - rozdzielczym punkcie. W początkach kwietnia ponad 3.000 tych żołnierzy wystąpiło z żądaniem utworzenia z nich pułku im. B. Chmielnickiego. Nastrój żołnierzy był tak zdecydowany, byli oni tak narodowo uświadomieni, iż „klub im. Połubotki" bez trudu zorganizował wielką demonstrację w dn. 1 maja (now. stylu), wyprowadzając kilka tysięcy wojskowych - Ukraińców na ulicę. Mimo przeszkód stawianych przez władze wojskowe (rosyjskie) i „sowiet" deputatów żołnierskich, pułk sformował się samorzutnie i w początkach maja głównodowodzący gen. Brusiłów znalazłszy się przed faktem dokonanym, dał zgodę na organizację pułku.

Ruch ukrainizacyjny rozszerzał się. W maju odbył się I ukraiński zjazd wojskowy, który wyłonił z siebie Generalny Komitet wojskowy, potem w czerwcu — II zjazd. W lipcu utworzono Generalny Sekretariat Spraw Wojskowych. Masy żołnierskie chętnie szły za hasłami narodowymi i przyjmowały historyczną tradycję, której przejawem zewnętrznym były nazwy pułków, szarż i tp. Poza pułkiem „Bohdanowskim" również samorzutnie powstał pułk „Połubotkowski", który w lipcu zrobił nawet próbę zamachu stanu w Kijowie pod hasłem zupełnej niepodległości Ukrainy. Kilka oddziałów wojskowych na froncie i poza nim (pułki zapasowe) wypowiedziały się jako oddziały ukraińskie, oddając się do dyspozycji Generalnego Sekretariatu i Centralnej Rady.

Były w tym czasie wszystkie dane moralne i możliwości stworzenia ukraińskiej siły zbrojnej, zdolnej do wywalczenia i obrony niepodległości, co nie byłoby zadaniem zbyt trudnym ze względu na chaos panujący w Rosji, brak autorytetu Rządu Tymczasowego i ogólne rozluźnienie karności w wojsku

„wszechrosyjskim". Niestety, wśród nielicznej inteligencji ukraińskiej, wychowanej przeważnie w duchu radykalnym i o nastawieniu zasadniczo antywojennym i antywojskowym, pokutowały poglądy na przyszły ustrój państwowo - społeczny, jako na idylliczne współżycie z innymi wyzwolonymi narodami b. Rosji (przede wszystkim zaś z narodem rosyjskim).

Taki filar ówczesnego centrum politycznego, jak Wynnyczenko, kpił w żywe oczy w swych artykułach i przemówieniach z tego przebudzania się tradycji historycznej, negując potrzebę tworzenia wojska ukraińskiego. Ruch ukrainizacyjny, wypływający ze zdrowego instynktu narodowego, postarano się podporządkować wpływom partij, tak że nawet I zjazd wojskowy wypowiedział się, w myśl zasad socjalistycznych, za utworzeniem w przyszłości na Ukrainie nie armii regularnej, lecz milicji ludowej.



III Wojskowy Zjazd w Kijowie (listopad 1917 r.)

Skutki tej krótkowzrocznej polityki nie dały na siebie długo czekać. Masy żołnierskie, które nie znalazły ujścia dla swych instynktów narodowych, tak samo łatwo uległy wpływom skrajnych haseł i w momencie decydującym, kiedy trzeba było bronić ogłoszonej niepodległości (w styczniu 1918 r.), pozostały obojętne. Jedynie stosunkowo niewielka część, element bezsprzecznie najbardziej uświadomiony, rozpoczęła walkę zbrojną, a wszystkie te pułki, mające za szefów hetmanów ukraińskich, ogłosiły w obliczu nasuwających się band Murawiowa i Antonowa... neutralność.

Wspominając o tych zdarzeniach sprzed 20 lat, chcieliśmy jednak zaznaczyć, że te fakty żywiołowego niemal nawrotu do wojskowych form historycznych wśród Ukraińców, znajdujących się podówczas w składzie armii rosyjskiej, należy tłumaczyć nie tylko jako wynik agitacji nielicznych w tym czasie zwolenników zupełnego odseparowania się od Rosji, ale przede wszystkim jako wynik zdrowego instynktu narodu, instynktu, którego nie potrafili ująć w swoje karby i wykorzystać ówcześni politycy, opanowani przez doktrynerstwo partyjne.

Ten sam instynkt pchał nieświadomych chłopów ukraińskich już nie raz w przeciągu XIX w. do szeregów formacyj, które tylko formą i nazwą przypominały im starodawne czasy kozackie.

Nie jest rzeczą powszechnie znaną, że w Rosji, nawet za czasów największego ucisku narodowościowego, próbowano zrealizować formacje ukraińskie. Żeby pokrótce przedstawić historię tych niefortunnych (dla samych Ukraińców) formacyj, wrócimy trochę wstecz, aż do czasów, kiedy Ukraina miała jeszcze swoje wojsko.

Hetman Bohdan Chmielnicki rozumiał potrzebę istnienia własnej siły zbrojnej w stworzonym przez siebie państwie kozackim i w swych dążeniach emancypacyjnych nawiązywał raz po raz do tradycji Księstwa Kijowskiego sprzed kilkuset lat. Wystarczy wspomnieć, że zawierając z Polską „ugody" w czasie walk 1648 — 54 r., bodaj że największą uwagę zwracał, obok zagadnień terytorialnych, na kwestię wojskową, domagając się jak największego kontyngentu kozactwa rejestrowego.

Będąc świetnym organizatorem, stworzył on regularne (jak na te czasy) wojsko, składające się z 34 pułków kozactwa rejestrowego (czyli jak ich nazywano-kozaków „horodowych"). Oprócz nich pozostało dawnymi prawami rządzone i organizowane Zaporoże, które przy następcach Chmielnickiego zupełnie wyłamało się spod władzy hetmanów kozackich i było *de facto* niezależną republiką kozacką. Przetrwało ono prawie bez zmian, zmieniając jedynie miejsce „Siczy" w zależności od siły i natężenia nacisku swych sąsiadów — Polski i Moskwy, aż do zupełnego skasowania „Siczy" przez carową Katarzynę II w r. 1775. Zaporoże było też bezsprzecznie jednym z głównych źródeł ukraińskiej tradycji wojskowej, której romantyzm tak pociągał masy żołnierskie w latach 1917 — 1920.

Ale i tradycje kozactwa rejestrowego nie zanikły, mimo późniejszego podziału Ukrainy pomiędzy Polskę i Moskwę, przechodząc momenty nasilenia, kiedy do władzy dochodziły jednostki wybitne, jak hetman Doroszenko. W r. 1674 Ukraina ówczesna miała jeszcze 12 pułków „horodowych" na Prawobrzeżu i 9 pułków na tak zw. Hetmańszczyźnie (Czernihowszczyzna i Połtawszczyzna).

W czasach Ruiny prawobrzeżne pułki zupełnie znikają z widowni (czas masowego przesiedlania się ludności z Prawobrzeża na Ukrainę „Słobodzką" (Charkowszczyzna); pozostają jedynie pułki na terenach będących pod protektoratem *(de facto* pod władzą) Moskwy. Ma się rozumieć, że pułki te co raz bardziej wchodzą w orbitę działalności urzędów rosyjskich, tracąc swą niezależność organizacyjną, zachowując jednak samobytność narodową, tak odrębną od moskiewskiej.

W latach 1700 — 1775 istnieje 10 lewobrzeżnych pułków,

które figurują we wszystkich aktach i rejestrach armii rosyjskiej, jako „Nieregularne pułki małorosyjskie". *(Irregularnyje małorossijskije połki).* Potem stworzono z nich regularne pułki „Małorosyjskiej lekkiej kawalerii". Od r. 1784 nazwy te jednak znikają i pułki wchodzą odtąd w skład armii rosyjskiej tracąc zupełnie swą odrębność organizacyjną i narodową.

Chmielnicki nie poprzestał jednak na stworzeniu pułków organizowanych na zasadzie terytorialnej. Dla ochrony ówczesnej stolicy Czehrynia oraz jako własną straż przyboczną, stworzył on tak zw. „pułki serdiuckie", nie posiadające stałej dyslokacji i kompletujące się z terenu całej ówczesnej Ukrainy. W r. 1663 było takich pułków na Prawobrzeżu — 3 i na Lewobrzeżu — 5. Były to bodaj najdzielniejsze pułki, mające wszystkie cechy wojska regularnego. 3 pułki „serdiuckie" brały udział w obronie Stawiszcza przeciwko Czarnieckiemu w r. 1664, a inne trzy pułki — w obronie Baturyna (stolicy hetmana Mazepy) przed wojskiem moskiewskim w r. 1708. W obydwu wypadkach pułki te zostały wycięte w pień przez zwycięzców.

Pułki „serdiuckie", później zwane również „kompanijskimi", przetrwały w liczbie zaledwie 3-ch, aż do r. 1775.

Pułki „horodowe" stworzono również na terenach położonych najdalej na wschód, znajdujących się pod całkowitym panowaniem moskiewskim — na tak zw. Ukrainie „Słobodzkiej". W r. 1663 było tam już 5 pułków kozackich. Przestały one istnieć dopiero w r. 1765, kiedy to przemianowano je na pułki husarskie, o nazwach wprawdzie ukraińskich, ale były to już zwykłe pułki kawalerii rosyjskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że nazwy pułków kawalerii rosyjskiej z czasów przedwojennych co najmniej w 80% były nazwami ukraińskimi, co świadczy, iż cała niemal konnica rosyjska utworzona została (za czasów Katarzyny II) z pułków kozaków ukraińskich.

W początkach XVIII w. spotykamy się również ze zjawiskiem, które było prototypem tak zw. „posielenij" wojennych z czasów Arakczejewa. Była to tak zw. „linia". Na przestrzeni pomiędzy Dnieprem i Donem, na granicy jeszcze nieopanowanego stepu, zbudowano wały obronne i polecono ich strzeżenie oddziałom kozackim, skompletowanym pod nazwą „korpusu landmilicyjnego" (r. 1723), który to korpus osiedlono wzdłuż „linii".

Od r. 1784 nie ma już właściwie wojska ukraińskiego. Wszystko zostało zniwelowane, pozbawione cech narodowych i wcielone do wojska rosyjskiego. Jedynie może nazwy niektórych pułków świadczyć mogły o ich genealogii, o pochodzeniu od dawnych pułków kozackich. „Sicz" również zrujnowano. Tylko resztki zaporożców, osiedliwszy się w dalekich nieraz okolicach, zachowały odrębne formy. Znamy ich pod nazwą kozaków Czarnomorskich, Azowskich, Bużskich i Zadunajskich. Ale i to trwało krótko i w początkach XIX w. zdawało się, że wszelki ślad po dawnych pułkach kozackich zaginął i tradycja ich nigdy się już nie odrodzi.

Jednak jeszcze nieraz sądzone było pułkom ukraińskim w tej czy innej formie figurować w rejestrach wojska rosyjskiego. Oczywiście, chodziło tu li tylko *o formę,* bo pułków tych, będących pod dowództwem przeważnie Rosjan, a w dodatku tworzonych nieraz w celach, nie mających nic wspólnego z ukraińskimi dążeniami narodowymi, nie można uważać za wojsko ukraińskie. Ale entuzjazm, z jakim do tych formacyj garnęło się kozactwo i chłopstwo ukraińskie, zachwyt, z jakim szlachta na ziemiach ukraińskich przyjmowała te przejawy „łaski" cesarskiej — świadczą chyba o żywotności tradycyj wojskowych wśród ludności ukraińskiej, która przy najmniejszej możności realizacji tych tradycyj bezkrytycznie, na oślep rzucała się wślad za błędnymi ognikami, nieraz prowadzącymi na szlak ciernisty.

Nadszedł rok 1812. Rosja stała nad przepaścią, oczekując najścia wojsk napoleońskich. Wtedy to przypomniano sobie, że można przecież skorzystać ze „skłonności ludu mołoruskiego do sprawy wojennej i zbudzić w nim jeszcze nie uśpione wiekowe tradycje kozackie". Postanowiono sformować pewną ilość pułków kozackich rekrutowanych wyłącznie z mieszkańców Ukrainy.

Na obszarach Prawobrzeża sformowano 4 pułki, które później we wszystkich rosyjskich i cudzoziemskich relacjach z wojny 1812 — 13 r. figurowały jako „Ukraińsko konno-kozacka dywizja". Warto zwrócić uwagę na to, że używano nazwy „Ukraińska", a nie „Małorosyjska" *(Ukrainskaja kazaczja diwizja — Ukrainische kosaken division).* Napływ ochotników do tej dywizji był ogromny. Jedną z przyczyn, dla której tak chętnie zgłaszali się do szeregów chłopi ukraińscy, było to, że władze obiecały tym, którzy się zapiszą — pozostawienie ich na zawsze w składzie „wojska ukraińskiego (stworzenie specjalnego stanu, zwolnienie od poboru rekrutów), co dla chłopów pańszczyźnianych na Prawobrzeżu było perspektywą obiecującą.

Oczywiście, że obietnicy tej nie dotrzymano. Po wojnie, w której niektóre z pułków kozackich otrzymały w nagrodę „srebrne trąbki", nazwano Ukraińską konno-kozacką dyw. — Ukraińską ułańską dywizją (r. 1814) i... na niej zrobiono eksperyment według planów mianiaka Arakczejewa. Rozmieszczono pułki tej dywizji w tak zw. „posieleniach" wojennych, z początku w okolicach Wozniesienska, później — Czuhujewa. Dywizja ta istniała do r. 1856, kiedy to „posielenia" zostały skasowane..

Równocześnie z formowaniem na Prawobrzeżu ukraińskiej kozackiej dywizji na Lewobrzeżu przystąpiono do formowania 15 pułków pod nazwą: „Małorosyjskie konno-kozackie pułki". Dowódcą jednego z nich był znany autor „Eneidy" i „Natałki-Połtawki" — pisarz ukraiński Kotlarewski. Również i w tym wypadku obiecano zgłaszającym się stworzenie specjalnego „stanu wojskowego" (wojennoje sosłowie) i zwolnienie na przyszłość od poboru rekruta. Tym razem częściowo dotrzymano przyrzeczeń; stworzono bowiem po zakończeniu wojny w r. 1816 „stan kozacki", który na terenach gubernii Czernihowskiej i Połtawskiej przetrwał aż do rewolucji 1917 r. Od poboru rekruta jednak „kozaków" nie zwolniono. Rozgoryczenie było wielkie i już wkrótce potem zaznaczyła się tendencja wśród kozaków do przesiedlenia się na Kubań, dopiero co zdobyty przez Rosjan. W latach 1820 — 25 przesiedliło się tam do 50 tys. osób, przenosząc tam i tradycje wojskowe kozaków ukraińskich.

W r. 1812 nie ograniczono się do utworzenia wyżej omówionych formacyj. Szlachta Czernihowszczyzny i Połtawszczyzny wystawiła jeszcze „pospolite ruszenie" (opołczenie). Najbardziej aktywny w tej imprezie był marszałek szlachty Troszczyński, który przeforsował dla pułków pospolitego ruszenia nazwę „kozackich" i wprowadził w ruszeniu połtawskim szarże oficerów o nazwach staro-kozackich. Ogółem Czernihowszczyzna wystawiła 8 konnych pułków posp. ruszenia, a Połtawszczyzna — 4 piesze i 7 konnych. Po zakończeniu wojny rząd rosyjski już bez żadnych ceregieli rozwiązał te pułki, a b. żołnierze powrócili do stanu pańszczyźnianego.

Mimo tak gorzkiego doświadczenia, ludność ukraińska jeszcze nie raz masowo zgłaszała się do podobnych formacyj, które istniały w ciągu XIX w. W r. 1831 w czasie powstania polskiego gen.-gubernator Ukrainy, ks. Repnin, otrzymał „ukaz" sformowania 8 „konno-kozackich" pułków. Jednak już w r. 1832 pułki te skończyły swój krótki żywot w ten sposób, że większa część „kozaków" została oddana w „sołdaty", a z pozostałych sformowano 2 konne pułki i wyprawiono na Kaukaz na wojnę z Góralami.

Podczas wojny krymskiej 1854 — 55 r. sformowano również 6 pułków „konno-kozackich", którym dano sztandary pułków z r. 1812. Do wojnie rozwiązano je, odsyłając kozaków do domów.

I wreszcie w r. 1863, podczas drugiego powstania w Polsce, sformowano 4 „konne małorosyjskie pułki" na koszt przeważnie gmin kozackich na Lewobrzeżu, żeby wkrótce potem zdemobilizować je.

Wszystkie te formacje, nie mówiąc już o celach wręcz przeciwnych ukraińskim dążeniem narodowym, były ogromnym ciężarem dla szlachty i pospólstwa ukraińskiego niekiedy rujnując te warstwy materialnie.

Od r. 1863 do r. 1917 nie ma na ziemiach ukraińskich pod Rosją żadnej organizacji, która by była na zewnątrz wyrazicielką tradycji wojskowej. Ale tradycja ta była żywa i przeniosła się za Zbrucz do Galicji, gdzie w początkach XX w. powstają towarzystwa strzeleckie p. n. „Ukraińskie strzelcy Siczowe", z których bierze początek legion „Ukraińskich Siczowych Strzelców" w wojnie światowej.

Podświadomie tkwi ta tradycja i na Ukrainie Naddnieprzańskiej, żeby z nową siłą wybuchnąć po rewolucji w r. 1917. Gdy by nie podstępna agitacja rosyjskich bolszewików z jednej strony, i nie zaślepienie hasłami i doktrynami radykalizmu społecznego z drugiej — wraz z wiarą niezachwianą polityków ukraińskich w szczerość i dobrą wolę demokracji rosyjskiej — napewno udałoby się te wskrzeszone tradycje wykorzystać dla stworzenia własnej siły zbrojnej, mogącej stawić czoło nowym „sobiratielam" ziemi russkiej", ale w szatach rewolucyjnych.

Kiedy zrozumiano nareszcie całą obłudę i perfidię „rewolucyjnej demokracji" rosyjskiej i zabrano się na gwałt do tworzenia własnego wojska — było już, niestety, za późno.

Iwan Kedryn

Nasza sprawa wewnętrzna

Nie ma nic bardziej poniżającego, jak dopuszczanie osób (czynników) trzecich, niepowołanych, postronnych, do mieszania się i decydowania o sprawach, które je nie powinny interesować. Zdaje się, że jest to aksjomat, który nie wymaga bliższej motywacji: czy mało dowodów daje życie jednostki, organizacyj społecznych, narodów, państw?! Czy można szanować człowieka, który swych prywatnych spraw rodzinnych nie jest w stanie uporządkować na rodzinnym terenie — społeczeństwo, które dopuszcza do głosu czynniki aspołeczne i anarodowe, państwo, które toleruje poniżającą „opiekę" cudzoziemca, chociażby był nim na wieki zaprzysiężony sojusznik?! Dlatego nie ma poważniejszego zarzutu, niż zarzut prania swych brudów na publicznym rynku i wzywania posterunkowego, by pilnował przestawiania mebli nie w jego domu.

„Ukraińcy korzystają ze sposobności, że Rząd polski wszedł na drogę „normalizacji" i polskimi rękami chcą nas, russkich, zlikwidować". Taki jest mniej więcej zarzut, stawiany nam, Ukraińcom, przez moskalofilów galicyjskich. Imputowaną nam intencję podciągamy właśnie pod mianownik haniebnego postępowania, polegającego na wciąganiu kogoś trzeciego do swych spraw wewnętrznych. *Bo sprawa sporu ukraińsko-moskalofilskiego jest przede wszystkim wewnętrzną sprawą ukraińską*, którą też przede wszystkim my, Ukraińcy, mamy prawo tak czy inaczej traktować i załatwić. I nie tylko mamy prawo, lecz i musimy ją u siebie... *likwidować*.

Jest to przede wszystkim sprawa nasza, ukraińska, ponieważ wyłoniła się i powstała na naszym ukraińskim gruncie, jako jeden z objawów naszego, ukraińskiego, „kompleksu rosyjskiego". Oczywiście, kompleks ów, praźródło politycznych i kulturalnych poczynań moskalofilów naszych od Didyckiego z 60 lat ub. stulecia aż do współczesnego RSO, zaszczepiony został przez bardzo skrupulatny i konsekwentny system wpajania w Ukraińców świadomości czy bodaj podświadomego poczucia siły moskiewskiej: Piotr i Katarzyna mieli pod tym względem wytkniętą drogę przez Andrzeja Bogolubskiego, który w r. 1169 ogniem i mieczem niszczył nienawistny Kijów, stwarzając wspaniały precedens dla — Batu Chana. Prawdą jest również, że pierwsze nieśmiałe kroki moskalofilów galicyjskich znalazły rychło poparcie ze strony czynników obcych, tych Puryszkiewiczów i Bobrinskich, dla których i Piotr, i Katarzyna byli „wielcy", podziwu i uwielbienia godni. Mimo to nasi moskalofile są naprawdę „nasi": i terytorialnie, i etnicznie, i językowo, aż do najściślejszych więzów rodzinnych włącznie.

Co za niekonsekwencja! — może mi ktoś z Czytelników polskich zarzuci: wszak w szeregu artykułów na łamach tego samego „Biuletynu P.-U." przedstawiałem czarnosecinną rosyjskość moskalofilów galicyjskich, reprezentowanych przez „Russkij Gołos", tutaj znowu uważam ich za „naszych ludzi"! Sprzeczność jest tylko pozorna, a wynika właśnie z owego skomplikowanego charakteru moskalofilstwa galicyjskiego, który czyni go nigdzie niespotykanym dziwolągiem.

Otóż moskalofilstwa galicyjskiego nie można traktować, jako pewnej organicznej całości. Przypominam poprzednio przeprowadzony przeze mnie podział i definicję obozu moskalofilskiego: na jawnych renegatów, na ludzi opóźnionych w procesie uświadomienia narodowego, na narodowo bezpłciowych spekulantów politycznych i po prostu na ludzi (wiekiem starych) o światopoglądach, psychice tak konserwatywnych, że na skutek tego konserwatyzmu kurczowo trzymają się i terminologii „ruskiej" (przez jedno „s"), i etymologii w pisowni, i frazesów o „wspólnej kulturze" Wszechrusi. Nieszczęściem obozu moskalofilskiego jest to, że jedyną jego zorganizowaną formą jest RSO („Ruska Selanska Organizacja") z jego obecną czarnosecinną ideologią i że cały różnobarwny obóz moskalofilski reprezentuje wspomniany „Russkij Gołos", propagujący wszechrosyjskie niedielimskie teorie i konsekwentnie wprowadzający rdzenną i 100% rosyjskość (drugi organ RSO, „Zemla i Wola", pisany dzikim volapükiem językowym, posiada tę samą ideologię, z lekkim „ukłonem" sowietyzującym). Nie znaczy to jednak, aby idąc po linii najgorętszych życzeń leaderów RSO i redaktorów „Russkiego Gołosu" i *wszystkich* tych, którzy jeszcze nie przyznają się jawnie i świadomie do narodowego obozu ukraińskiego, uważać *za Rosjan*, tak samo, jak tych, którzy język rosyjski przyjęli jako swój język narodowy i potoczny, w języku i duchu rosyjskim swe dzieci wychowują i *po rosyjsku myślą*. Że nie należy i nie wolno tego czynić, świadczy o tym nagminne i notoryczne zjawisko topnienia szeregów moskalofilskich, przy czym można wyliczyć cały szereg nie tylko młodych moskalofilów, ale i poważnych i starszych wie-

kiem działaczy moskalofilskich, którzy coraz bardziej się oddalali od środowiska moskalofilskiego i jego kategoryj myślowych, a zbliżali się do środowiska ukraińskiego, zajmując w końcu odpowiedzialne stanowiska na narodowych placówkach ukraińskich, i zdobyli sobie swą pracą i uczciwością ogólny szacunek Ukraińców. Przykład dra Dawydiaka, jednej z czołowych ongiś postaci moskalofilskich, później ostatniego rektora tajnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, jest może najbardziej charakterystyczny. Co więcej: wszak sam dr Marian Głuszkiewicz, b. gradonaczalnik Przemyśla w latach 1914/15, utalentowany poeta rosyjski i mówca na „świętach kultury rosyjskiej", corocznie urządzanych przez galicyjskich moskalofilów — kroczył po drodze owej ewolucji myślowej i uczuciowej. Zdarzało się, że broniąc młodych chłopców-zapaleńców z ukraińskiej organizacji rewolucyjnej, zapominał o roli zdolnego adwokata, wnikającego w położenie i jaźń klienta, i zapominał o tym, że jest on „russkim", nie uznającym odrębności narodu i języka ukraińskiego, a klient jego jest nacjonalistą ukraińskim: używał naprawdę argumentów patrioty ukraińskiego i wówczas *czuł po ukraińsku*. I gdy ukraińska prasa narodowa po śmierci owego działacza moskalofilskiego dużo ciepłych słów o nim pisała, to czyniła to w głębokiej świadomości, że był to *potencjalny Ukrainiec*, a oprócz tego człowiek uczciwy: nie należący więc ani do grupy renegatów, ani spekulantów... A cała grupa dra Kołpaczkiewicza? A ludzie z Komitetu ukraińsko-moskalofilskiego, który powstał był dla ratowania lwowskiego Domu Narodowego przed zupełną ruiną, do której pchali go 100%-wi „russcy" spod znaku RSO? A cały szereg wybitnych dziś jednostek ukraińskich, ongiś wychowanków moskalofilskiej bursy Domu Narodnego we Lwowie, której wychowawcy całą swą duszę wkładają w pracę — zaszczepienia wychowankom swym duszy rosyjskiej. A wiejskie ośrodki moskalofilskie, istniejące dzięki specjalnej, wręcz wyjątkowej ciemnocie danej okolicy, zacofanej w ogóle społecznie i kulturalnie — czy należy kamieniem w ludzi tych rzucać, odżegnywać się od nich i *par force* do Rosjan zaliczać?

Do wrogów ukraińskości zaliczyć należy ideologów RSO, autorów rzeczy, drukowanych w „Russkim Golosie", cytowanych przez nas przy analizie charakteru moskalofilstwa galicyjskiego — wszystkich tych ludzi, którzy opętani są nienawiścią do „mazepiństwa", którzy Ukraińców renegatami „russkiego" narodu przezywają i którzy ideologicznie są zachodnimi eksponentami wszechrosyjskiej imperialistycznej myśli politycznej, tak wspaniale sformułowanej przez Wałujewskie „nie było, niet i nie budiet". Lecz wrogami nie możemy nazywać i za wrogów poczytywać i jako wrogów zwalczać wszystkich naszych ludzi, którzy dziś jeszcze do nas nie chcą się przyznawać. Stosowanie w danym wypadku rygorystycznego „kto nie z nami, ten przeciw nam" oznaczałoby w praktyce zapędzanie do Rosji i Rosjan tysięcy potencjalnych Ukraińców — obecnych Ukraińców z języka i narodowości, tylko bez wyczuwania i rozumienia ukraińskich ideałów narodowych. W procesach społecznych chirurgia często uśmierca, a terapia uzdrawia!

Czy do tej terapii, wobec moskalofilstwa naszego stosowanej, potrzebni nam Polacy? Czy Polacy mają ułatwiać przenikanie wpływów ukraińskich do szeregów moskalofilskich? Czy Państwo Polskie, jako organizacja publiczno-prawna, obejmująca wszystkich obywateli i ideologicznie przejęta polską myślą polityczną oraz Polacy, jako Państwa polskiego założyciele, mają być nosicielami ukraińskiej myśli narodowo - politycznej? Czy może Polacy mają wciągać moskalofilów do środowiska ukraińskiego, uspołeczniać ich, dyskutować na tematy dotyczące Ukraińców? Jest to najoczywistszy nonsens. Jest to właśnie ta intymna wewnętrzna dziedzina narodowo-ukraińska, która nie tylko nas wyłącznie obchodzi, lecz i do której po prostu ze względów prestiżowych, ze względu na szacunek do samego siebie — dopuszczać i zapraszać nikogo z poza nas nie możemy.

Powiadają nasi moskalofile z „Russkiego Gołosu": Wy Polaków nie potrzebujecie dla żadnej terapii — wy wzywacie ich do represyj wobec nas, „russkich", wy szkalujecie nas, przedstawiając nas, jako nielojalnych („niebłagonadiożnych"), wy przy pomocy strony polskiej, jako egzekutywy administracyjnej, dybiecie na nasz dorobek, na nasze majątki społeczne. Oto jest sens ważkich zarzutów moskalofilskich. Ile w nich jest prawdy? Prawdą jest to, że *Ukraińcy nigdy od strony polskiej nie wymagali poparcia w walce i porachunkach z moskalofilami, tylko wymagali i wymagają, aby strona polska walki tej i wyrównywania porachunków nam, Ukraińcom, nie utrudniała przez ułatwianie pracy politycznej moskalofilom.* Prawdą jest to, że szkalowanie moskalofilów przez Ukraińców wobec społeczeństwa polskiego i donosicielstwo ukraińskie na moskalofilów polega na tym, że Ukraińcy demaskują obóz, który przed społeczeństwem polskim reklamuje się i uchodzić pragnie za „porządnych Rusinów", za „Małopolan" i za nieomal nosicieli myśli mocarstwowej Ossolińskich i Batorych (wspólność ideologii Marszałka Piłsudskiego jest niejako sama przez się zrozumiała!), a równocześnie jawnie, publicznie, w prasie swej, na zgromadzeniach, na zjazdach partyjnych gloryfikuje i propaguje hasła Denikina, pod którego sztandarami walczył. Gdyby władze polskie stosowały wobec działaczy moskalofilskich represje za ich wiarę ideową — to my, Ukraińcy, bardzo energicznie protestowalibyśmy, tak samo, jak protestowalibyśmy przeciwko represjom stosowanym wobec nas. Lecz nie mniejsze protesty wywołują te zjawiska, które — według naszego najgłębszego przekonania — ułatwiają egzystencję sztucznego, bo z terenem etnicznym niezwiązanego ruchu. I to my mamy prawo mówić, przeciw temu mamy obowiązek występować, tu mamy obowiązek wskazywać na szkodliwość i tych panrosyjskich tendencyj, i tych polskich protekcyj różnych rusofilów.

Nie jest bowiem rzeczą ani dla nas, ani dla Polaków obojętną, czy — jak głosi od lat „Russkij Gołos", a niedawno *urbi et orbi* w prasie paryskiej ogłosił generał Denikin — w granicach Rzeczypospolitej mieszka zwartą masą ponad 5 milionów Rosjan. I nie jest to już tylko wewnętrzną naszą sprawą ukraińską *czy politycy polscy uznają przyjęty przez cały świat naukowy, kulturalny i polityczny, podział Słowian, czy też wrócą do teoryj Pogodinowskich, albo znowu skłonią się ku jakimś nowym teoriom, w nauce i polityce dotychczas nieznanym: że obok Rosjan i Ukraińców istnieją jeszcze Rusini i że ci sami Rusini raz występują jako zwolennicy „trijedinoj nacji"*, to znowu jako regionalni Małopolanie, coś między Moskalem, Polakiem a Ukraińcem. I nie jest to bynajmniej teoretyczny, życiowo nieistotny spór filologiczny, ani nawet epizodyczny trick, taktyczno - polityczny, dostosowany do wymagań chwili bieżącej. Cóż bowiem może być bardziej praktycznego, w skutkach swych poważniejszego, niż *tworzenie nowej mniejszości terytorialnej*, mniejszości, która odrazu przejęta jest wielkomocarstwową ideologią jednego z największych narodów, posiadającego sąsiednie obce państwo? Czy znaczy to odrazu, że my, Ukraińcy, twierdzimy, jakoby „russcy" galicyjscy byli szpiegami, sowieckimi jaczejkami, czy chociażby tylko zorganizowanymi agentami, powiedzmy, reakcyjnej emigracji rosyjskiej, raz solidaryzującej się z mocarstwową polityką Stalina, to znowu oferującej swe usługi (1 milion emigracji plus 4 miliony „russkich" w Galicji Wschodniej!) dla międzynarodowej krucjaty antysowieckiej, by na gruzach ZSSR budować „trzecią" Rosję. By-

najmniej o żaden czyn, podpadający rygorowi kodeksu karnego, moskalofilów naszych nie pomawiamy. Chodzi tu o to, *czy w ogóle mamy tu do czynienia z ziemią etnicznie i geograficznie rosyjską i narodem rosyjskim.* Przecież Państwo jest w tym zainteresowane, aby nie krzewiła się tu na tej ziemi rosyjskość. Państwo powinno być w tym zainteresowane, aby walkę między rosyjskością a ukrainizmem zostawić Ukraińcom i „ruskim" bez angażowania się po jednej lub drugiej stronie. Nie pragnąc pomocy przeciw moskalofilom jednocześnie nie możemy być obojętni na sprzyjanie im przeciw Ukraińcom.

Czy można sobie wyobrazić taką sytuację, że np. b. oficer armii ukraińskiej, walczący niedawno za „soborną i suwerenną" (zjednoczoną i niepodległą) Ukrainę, zostawszy komisarzem pewnej bogatej instytucji, nie płaciłby podatków, osiągając dług wobec skarbu Państwa na ok. 300.000 (trzysta tysięcy) złotych, z odsetkami za kilka lat, kosztami itd. do pół miliona złotych (pół miliona!), subwencjonując równocześnie z kasy administrowanej przez siebie instytucji przeróżne narodowe organizacje i instytucje *ukraińskie*, częściowo bądź zbankrutowane, bądź nawpół fikcyjne? Co by się stało z takim jegomościem, jaki by los go czekał? Skąd więc ta ochrona ostatniego komisarza rządowego Domu Narodnego we Lwowie, b. oficera Denikinowskiego, który takie „zasługi" położył dla skarbu Państwa, będąc do tego sam urzędnikiem skarbowym (czy nie pikantny szczegółik?), który przy tym za jednym zamachem i powierzoną mu przez władze instytucję do ruiny doprowadził? (Jeśli autor wierszy tych zmyśla bajki, to z przyjemnością gotów jest bliżej wyjaśnić je przed sądem.) Albo „święta russkiej kultury" w prowincjonalnych miasteczkach i zawieranie z tymi samymi działaczami „russkiej kultury" przy tej okazji „polsko-ruskich komitetów": komu są te różne „Zgody" lokalne potrzebne, kogo one reprezentują, komu innemu i jaką inną korzyść przynoszą, aniżeli rosyjskości, reprezentowanej przez ludzi „russkiej kultury"?

Nie, likwidować moskalofilstwa cudzymi rękami nie pragniemy, tym bardziej, że wiemy doskonale, że represje władz w stosunku do *jakiegokolwiek* ruchu, nawet sztucznego i anemicznego, lecz posiadającego bodaj pozory ruchu *ideowego*, wywołują skutek wręcz przeciwny: tworzą „bohaterów", wytwarzają mit męczeństwa, może łamią organizację, lecz hartują jej ducha. I po co Ukraińcom są potrzebne represje wobec moskalofilstwa? Czy obóz moskalofilski jest aż tak potężny, by walczyć z nim represjami? Moskalofilstwo, jako kierunek ideowy, rozpłynie się i reprezentowane będzie tylko w dosłownym brzmieniu przez *jednostki* ze środowiska renegatów — jako obóz zaś wchłonięte zostanie przez żywioł ukraiński: bo tak chce socjologia, tak chce życie. I na to nie ma rady. Ukraińcy są zbyt *silni*, aby w walce z bolączką moskalofilską potrzebowali pomocy, zlikwidują tę swą bolączkę sami. Lecz jeśli mogą mieć w dziedzinie tej życzenia wobec strony polskiej, to życzeniem tym jest: nie utrudniajcie nam walki na naszym wewnętrznym terenie.

Na marginesie »programowych tez«

Ostatni artykuł W. Bączkowskiego p. t. „Sprawa ukraińska w świetle aktualiów" budzi szereg refleksyj.

Uwagi poniższe należą do człowieka, który nie zajmuje się ani polityką, ani polityczną szermierką publicystyczną, nie są więc bynajmniej wyrazem jakiejś „miarodajnej" opinii. Jedynie mogą być materiałem do rozważań dla ludzi „polityki".

Czytelnik ukraiński, wobec bardzo niewesołej rzeczywistości w stosunkach polsko-ukraińskich, skrupulatnie czyta każdy głos polski na temat ukraiński. Dlatego też „Biuletyn P.-U." chętnie jest czytany przez Ukraińców. W czasopiśmie tym informującym najrzetelniej z pośród pism polskich o życiu ukraińskim, znajdujemy jednak artykuły nie mogące się podobać Ukraińcom, a czasem nawet budzące poważne zastrzeżenia.

Do takich właśnie, może to dziwnie brzmi, należy wymieniony na wstępie artykuł Redaktora „B. P.-U.". Zastrzeżenia czytelnika ukraińskiego byłyby nie na miejscu, gdyby autor, przemawiając pod adresem swych rodaków i starając się przekonać ich o słuszności swej tezy nie stwarzał sobie urojonych „oponentów" ukraińskich.

Pragnąc gorąco Polski imperialnej i widząc do tego drogę w rozbudowie aktywizmu i polityki wschodniej, autor walczy o wytworzenie niezbędnego „klimatu imperialnego". Oto jest naczelna teza p. Bączkowskiego. Ale z jego wywodów, zarówno poprzednich, jak i ostatnich wynika, że „sprawa ukraińska, to fragment polityki wschodniej".

Oczywiście, i za to stwierdzenie nie można do niego mieć pretensji. Ale dalsze wywody autora mocno uderzają swą wymową czytelnika ukraińskiego. Okazuje się bowiem, że sprawa ukraińska należy „do zespołu integralnie powiązanego ze sobą dziejowego, wraz z odrodzeniem Polski odrodzonego, tytanicznego konfliktu polsko-moskiewskiego". Przy czym „ten aspekt, przenikający każdy milimetr kwadratowy płaszczyzny zagadnienia ukraińskiego i polsko-ukraińskiego, narzuca nam historia"...

Zatem, zachodzi potrzeba „właściwej hierarchicznej lokaty sprawy ukraińskiej", przede wszystkim pod kątem widzenia „problematu niebezpieczeństwa Moskwy cieniem Iwana Kality rozpostartej nad Kresami".

Czytelnik dobrze rozumie, że problematowi ukraińskiemu nadaje się zbyt wiele samodzielnego znaczenia. Autor w konsekwencji swych wywodów stwierdza: „Istotnie, nadchodzi największy czas „zepchnięcia" sprawy ukraińskiej na właściwe jej miejsce, ostatni czas na zaniechanie robienia temu zagadnieniu tego „zaszczytu" kosztem niedowidzenia czegoś, co jest niewidoczne dlatego, że cieniem Pankracego objęło cały horyzont i staje się tłem dla wszystkiego, co jest małe i uchwytne, widoczne i łatwo poznawalne".

Wobec ostatnich alarmów polskiego społeczeństwa kresowego na temat stanu posiadania autor zajmuje takie stanowisko:

„...Sprawę walki o statystyczny odsetek polskiego stanu posiadania uważamy za sprawę drugorzędną i dlatego wyeksponowanie tej drugorzędnej sprawy uważamy za objaw zabójczy i w konsekwencjach tragiczny, i dlatego stoimy na stanowisku zepchnięcia obecnych zagadnień, zajmujących całe społeczeństwo kresowo-polskie, do właściwej pozycji zagadnień

polityki gminnej i powiatowej, i dlatego stoimy na tym stanowisku ideowym, jakie wyrasta z klimatu imperialnego wyprawy kijowskiej Piłsudskiego, gdzie panuje nie małość nędzy duchowej statystyków i czcicieli liczby, lecz szeroki rozmach i wielkie aspiracje"...

W Bączkowski skarży się na „brak klimatu imperialnego" wśród swoich ziomków, stwierdzając, że:

„...Momentem decydującym o naszych zwycięstwach w walkach dziejowych z Rosją jest siła przyciągająca Rzeczypospolitej, uzupełniająca zawsze skromne i zawsze niewystarczające składniki naszej mocy materialnej".

Dlatego zaleca on politykę koncesyj dla Ukraińców, jak to z dalszych wywodów wynikać by mogło, na co oczywiście nie idzie odłam „narodowej" opinii polskiej.

W. Bączkowski narzeka dalej, że

„Sklepikarska, statystyczna ograniczona do spraw codziennych problematyka kresowa uniemożliwia nam narodzenie się i rozwój *klimatu imperialnego*".

Takie stanowisko i „bunczuczne zachowanie się wobec słabych narodów kresowych" oraz „uznanie siły rosyjskiej" i „szukanie wobec tej siły zgody" czyni ze społeczeństwa polskiego siłę nieatrakcyjną, co w konsekwencji prowadzić musi do przegranej. Z kim? Wnioskować należy, że z Moskwą, bo przecie nie o te „słabe narody" chodzi autorowi w jego aspiracjach imperialnych i mesjanistycznych.

W. Bączkowski, woła: „Polska skazana przez dzieje na wielkość lub upadek"... Oczywiście, wielkość możliwa jest przy wytworzeniu odpowiedniej siły militarnej. Dlatego autor zarzuca Rodakom swym, że „nie rozumieją oni języka wielkości", to znaczy, że nakazem dziejowym dla Polski jest „przygotowywać warunki zwycięstwa nad olbrzymim Goliatem moskiewskim i zaniechać drobnej, niskiej, odhartowywującej, bo niemoralnie łatwej walki z Ukraińcami"... Litości więc, dla Ukraińców, bo to nie po rycersku z nimi, dziś biednymi, walczyć, no i „odhartowywuje się" przy tym społeczeństwo polskie, które ma zadania większe. Wreszcie jest to „wbrew uroczyście wydźwigniętej konstytucji, wbrew zasadzie dziejowego współdziałania Polski Jagiellońskiej z kresami dla walki z Moskwą i stepem"... Ukraińców w tej walce już nie ma, tylko „Kresy", a przeciwnikiem pozostaje nadal Moskwa z dodatkiem mitycznego już dziś co prawda „stepu".

Tyle nasz autor powiedział pod adresem swych adwersarzów polskich. Gorzka prawda, ale prawda, wypowiedziana bez obłudy. Jak na dłoni przy tej sposobności wyłonił się w ogólnych zasadniczych zarysach-„tezach" polski imperialny program w kwestii ukraińskiej, reprezentowany przez red. W. Bączkowskiego. Raczej jest to program polskiej polityki wschodniej, jeno zawadzający o kwestię ukraińską, gdyż gros swej uwagi autor poświęca walce z imperialną Moskwą.

Ukraiński problemat wyłania się tutaj tylko *en passant*, jako argument autora w rozprawianiu się z rodakami. Dotąd wszystko jest w porządku.

Zainteresowanym w tej dyskusji Ukraińcom pozostaje rola obserwatorów. Mogą im z tej dyskusji nasuwać się takie czy inne refleksje — to jest już kwestia ich usposobienia. Ale nie można Ukraińcom zarzucać, by „nie uświadamiali" sobie albo „zwalczali" „podstawowe tezy polityczne już od lat pięciu głoszone przez redakcję „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Z tej prostej przyczyny, że rzeczą Polaków jest krystalizować swoje *narodowe* plany zwycięstwa w walce o prymat imperializmów na Wschodzie. Ukraińcom w tej walce przeznacza się łaskawie rolę przedmiotu, mimo pięknych słów przy innych okazjach wypowiadanych.

P. W. Bączkowski jest i bardziej szczery, i bardziej naturalny, gdy przemawia do Polaków. Zupełnie inaczej jest, gdy wychodzi ze swej roli, narzucając się Ukraińcom na mentora.

Pierwszym kardynalnym błędem autora jest to, że nie zapomina o „oponentach ukraińskich, niemniej licznych i niemniej zacofanych".

Prawdę mówiąc, nie znamy takich oponentów. „Biuletyn P.-Ukr." przyjęty był i traktowany jest obecnie w społeczeństwie ukraińskim bardzo przychylnie, ceniony za jego spokojny, rzeczowy i niezakłamany ton, co nie jest w Polsce już tak powszechne i łatwe. Pod tym względem można mówić o dużych zasługach Biuletynu. Umiał Biuletyn zachęcić do współpracy z nim poszczególnych uczciwych pisarzy ukraińskich, szanując ich godność, słowem — pierwszy w Polsce stworzył jakie takie warunki współpracy prasowej polsko-ukraińskiej. Jednakże Biuletyn, pomimo współpracy w nim poszczególnych Ukraińców, jest pismem polskim, reprezentującym polską myśl imperialną na wschodzie i aktywizm polski na tym odcinku, o wybitnej przewadze zainteresowań „długofalowych", koncepcyjno-zagranicznych, z wyraźnym nieraz przymykaniem oczu na bardzo ważne aktualia na odcinku stosunków polsko-ukraińskich.

Stąd — tak mało wśród Ukraińców przeciwników ma i sam Biuletyn i jego Redaktor. To co p. W. Bączkowski nazywa „niezrozumieniem" jego koncepcji imperialnej przez stronę ukraińską można by nazwać chyba inaczej. A cierpkie uwagi „Wistnyka" dra Doncowa pod adresem Biuletynu i p. Bączkowskiego wywołał raczej poirytowany, lekceważący ton, a nie sama treść wywodów p. Bączkowskiego.

„Stara, organicznikowska szkoła austriacka" wśród Ukraińców współczesnych, z którą rozprawia się pobłażliwie p. W. Bączkowski, istotnie wygląda na szkapinę, która już żadnego wozu ciągnąć nie może, nawet takiego, jak „przywrócenie tego stanu posiadania, jaki Ukraińcy mieli za czasów austriackich", co „pozwoliłoby im powoli i niepostrzeżenie „asymilować się" i produkować „naród polski" od „Kaszubii" do Rusi, jeden i niepodzielny".

Autor poucza, że „jest to oczywiście mrzonka obustronna". Ma się rozumieć „narodowców" polskich, no i... „zacofanych" „Tyrolczyków wschodu", czyli „Rusinów".

Przyznamy się, że ogarnęło nas zdziwienie, gdyśmy się wczytywali w ten ustęp elaboratu p. W. Bączkowskiego. Bądź co bądź, pięć lat pracy nad kwestią ukraińską do czegoś obowiązują. Trudno bowiem doszukać się wśród Ukraińców współczesnych ludzi takiego gatunku, z jakimi na wstępie rozprawia się z takim zapałem ideowy przywódca ukrainistów polskich oraz publicysta skądinąd znany, jako jeden z najbardziej wtajemniczonych w życie ukraińskie. Trudno wprost odgadnąć, kogo autor ma tutaj na myśli.

Prawdą jest, że wegetują jeszcze w Polsce Ukraińcy ze „starej szkoły" austriackiej, jak również jest prawdą i to, że tacy sami politycy są i po stronie polskiej. Nawet w polskim życiu politycznym grają oni znacznie większą rolę. Typowe natomiast dzisiejsze skomlenie Ukraińców o „przywrócenie stanu posiadania" — skomlenie zawoalowane „jeno dla przyzwoitości" frazesami o walce, niezależności, a nawet o „sobornictwie" — idzie zarówno z terenów poaustriackich, jak i z Wołynia, właśnie z ust tych ludzi, którzy się dostroili do dzisiejszych życzeń polskiej góry decydującej. Czy do nich kieruje swe uwagi p. Bączkowski i czy za to skomlenie ma do nich pretensje, zarzucając im minimalizm, oportunizm? To nie jest przecie tak już beznadziejne, niektórzy bowiem z tych panów nie są jeszcze tak starzy. Właśnie, jeśli chodzi o różne „klimaty", dziś tak modne, to ci panowie węszą doskonale!

Zamiast utyskiwać nad szkapiną austriaczyzny wśród Ukraińców i przedwcześnie posyłać na emeryturę (jakie to modne!) ludzi, którzy przecie już w Polsce do zaszczytów „kierownictwa narodu” doszli — czy nie lepiej sięgnąć do samej podstawy, która tę austriaczyznę właśnie na odcinku stosunków i życia ukraińskiego utrzymuje. Mózg ukraiński sięga tu do źródła, konstatując, że przecie kierownictwo nawy państwowej w Polsce od początku i do dziś i rzeczywista polityka w terenie nie w ukraińskich, lecz polskich rękach się znajduje i nie przez Ukraińców jakiegokolwiek gatunku i maści, lecz jedynie przez Polaków różnego gatunku, maści i temperamentu jest inspirowana. Oto dlaczego jest tak, jak jest i oto dlaczego tak się schematycznie upraszcza życie i stan ukraińskości zarówno w polityce praktycznej, jak i, użyjemy tu wyrazu naszego przyjaciela, „ideokratycznej”.

W. Bączkowski macha ręką na smutną teraźniejszość, z austriacką szkołą nic nie da się zrobić. Liczy jeno „na koła ukraińskie, wyrosłe ponad patriotyzm lokalny, a tym samym ponad moskalofilizm w jego chociażby najbardziej „ukraińskiej” i „wzniosłej” formie kostelnikowszczyzny”.

Przyznajemy się, że nie zupełnie rozumiemy tu autora, bo z przeproszeniem: „co ma piernik do wiatraka”?

Ludzi, którzy tylko „pozornie wyrośli ponad atmosferę kołtuństwa prowincjonalnego, który, przez nazwanie siebie nacjonalistami, nie wyrośli w gruncie rzeczy ponad ten „nacjonalizm”, jaki reprezentował Gonta z Zaliźniakiem” — autor też odrzuca.

Nie liczy też p. Bączkowski „i na tych, którzy „wolą Gertycha niż hr. Łosia”.

Woli on niepodległościowców!

„Liczymy więc na koła ukraińskie, *niepodległościowe* i właśnie dlatego stawiające na Polskę, na jej mocarstwowe ambicje, na Polskę, która chce i może, i musi odegrać wielką rolę rewolucyjną i przetwarzającą w skali całej Europy Wschodniej”.

I znów nie wiemy, kogo autor ma na myśli. Możemy tylko domyślać się, i to na podstawie dawnych artykułów autora, że odrzuca nacjonalistów ukraińskich skrajnego skrzydła, bo są to „warcholi”. Zrozumiałe. Ale przecie decydowanie, kto jest istotnie niepodległościowcem ukraińskim, jakie „koła” są „niepodległościowe” — z pewnością nie należy do p. Bączkowskiego. Chyba człowiek, który woła o stworzenie „klimatu imperialnego” dla siebie, może być wspaniałomyślnym i ludziom innych narodowości przyznać prawo do określenia swoich żądań, do poszukiwania jeżeli nie podobnego (przecie należą do „narodu słabszego”), to przynajmniej jakiegokolwiek „klimatu”. Otóż trudno zaprzeczyć, że właśnie nacjonaliści ukraińscy wszelkiego gatunku i maści, podziemnie i jawnie działający, warcholi i spokojni, stateczni i potulni — wszyscy uważają się właśnie i przede wszystkim za „ukraiński obóz niepodległościowy”. Cóż wobec tego z tym fantem począć? Czy dyskwalifikacja p. Bączkowskiego tu wystarczy? To nie jest przecie kwestia: *a nie, buzi nie dam!*

Więc „austriacy” — nie! Nacjonaliści — nie!

Idźmy dalej. Nie chce też p. Bączkowski i tych, co „wolą Gertycha, niż hr. Łosia”. Aluzja wyraźna: pisał o tym „Wistnyk” dra Dm. Doncowa [1]). Zatem to pod adresem wyraźnym, choć „zawoalowanym” nieco. To niejako pod adresem autora „Podstawy naszej polityki”, znanej publikacji przed kilkunastu laty wydanej, która często jest natchnieniem i źródłem wiedzy dla twórcy „klimatu imperialnego polskiego”. Cóż się stało? Trudno odgadnąć, chyba przecie nie obraza chwilowa z powodu ostrej szermierki słownej. Bo koncepcja — to przecie grunt dla ludzi, którzy w aspektach „geopolitycznych”, „imperialnych” i t. p. wzniosłych rzeczach czują się dopiero w swoim żywiole, jak ryba w wodzie. Zanosi się tu na skandal po prostu, bo przecie nikt inny, tylko dr Doncow jest twórcą ideologicznych *par excellence* myśli i koncepcyj ukraińsko-niepodległościowych. Czy i tu mamy do czynienia z dyskwalifikacją niepodległościową? Widzimy więc i to najoczywiściej, że coś tutaj jest nie w porządku.

Bo kogo tedy — pragnęlibyśmy wiedzieć — zalicza p. Bączkowski do „kół ukraińskich *niepodległościowych*”.

Bo jeśli z austriackiej szkoły W. Celewicz (ze swą stawką na wojsko polskie), O. Łucki, W. Mudryj, nie z austriackiej, ale takiegoż autoramentu St. Skrypnyk, S. Tymoszenko — wszyscy jednakowo „znormalizowani” na współczesny sposób polski — p. Bączkowskiemu, jak się można domyślić, nie dogadzają, a inne znane Ukraińcom koła polityczne — też nie, to na jakież „koła niepodległościowe” „liczy” p. Bączkowski i jego adherenci, jeśli takich posiada? Pragniemy to wiedzieć.

Wierzymy na słowo p. Bączkowskiemu, że „jedynym z kamieni węgielnych przyszłego wyzwolenia Ukrainy jest wyrwanie Polski z zaduchu dekadentyzmu pseudo-narodowego i zbudzenie w niej wielkomocarstwowych ambicyj odegrania wielkiej roli w Europie Wschodniej”.

Chodzi tylko o to, żeby wiedzieć bez zawoalowania, jakie to mianowicie „tylko niepodległościowe i tym samym aktywistyczne koła ukraińskie” są pożądane p. Bączkowskiemu i w jaki to sposób Ukraińcy „ocenić potrafią sens i korzyść aktywizmu i ofensywnej postawy Polski, jako zjawiska, które ich będzie cieszyć”.

W wywodach p. Bączkowskiego, zdaje się, tkwi duże nieporozumienie: do ukraińskiej racji narodowej, do ukraińskiego życia narodowego w ogóle, a politycznego w szczególności, do różnych ukraińskich „izmów” przykłada on swoją tylko polską miarę — zwykły polski łokieć, przy czym obraża się i złości, gdy „ruski chłop”, niezorientowany w polskim sklepie politycznym nie daje mu we wszystkim wiary. Co do wywodów przeznaczonych dla strony polskiej z góry możemy zawsze uznać autorytet p. Bączkowskiego.

Jeszcze jedna uwaga. Dosiąść rumaka, co lata na skrzydłach i na długich falach, może i pragnie nie tylko Polak. Pełen takiej fantazji jest i Ukrainiec współczesny. Jeżeli o tym głośno i często nie mówi, to nie dla tego, że sam sobie usta zamknął. Tak się w Polsce dziś ułożyło, że marząc o legendarnym rumaku, Ukraińcy muszą z konieczności myśleć właśnie i o „lokalnym patriotyzmie”, o okropnych drogach, po których w Polsce chadzamy codziennie.

Stąd właśnie wynika ukraińska wstrzemięźliwość wobec teoryj o „klimacie” głoszonym przez p. Bączkowskiego. Czas najwyższy wyjaśnić sobie nawzajem różnicę w entuzjazmowaniu się na widok dalekosiężnych koncepcyj po obu stronach. Ale o tym — następnym razem.

I. M.

[1]) Patrz: „Wistnyk” (Zeszyt 4. Kwiecień 1937) Art. „Ale”... Sganarela.

VARIA

Moskwa nie zniszczyła ukraińskiej republiki ludowej

Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej (UNR), przebywający na emigracji, wydał odezwę z okazji 20-ej rocznicy powstania w Kijowie „Centralnej Rady" — parlamentu niepodległej Ukrainy.

Podajemy charakterystyczny ustęp tego dokumentu.

„Z małej iskry świadomości naradowej Ukraińska Centralna Rada rozpaliła wielki ogień ruchu wszechludowego. Wola narodu ukraińskiego — być na swej ziemi samodzielnym, wolnym od obcej opieki pełnoprawnym gospodarzem, stopniowo dojrzewała, zcśrodkowywała się i znajdowała wyraz w Ukraińskiej Centralnej Radzie. Wzmocniona przez obudzone siły narodowe Ukraińska Centralna Rada od postulatów autonomii przeszła do proklamowania Ukraińskiej Republiki Narodowej, a czwartym Uniwersałem skasowała na zawsze to, co tyle nieszczęścia i zniewag przyniosło Ukrainie — jej polityczny związek z Moskwą. Od tego czasu Ukraina jest dla nas i będzie zawsze Ukraińską Republiką Narodową, niepodległą, od nikogo niezależną. Od czasu proklamowania przez Ukraińską Radę Centralną czwartego Uniwersału Ukraińcy wiedzą, o co walczą, czego pragną i wie o tym świat. Za realizację ideałów proklamowanych przez Ukraińską Centralną Radę przelewali swą krew żołnierze armii Ukraińskiej Republiki Narodowej pod przewodem Głównego Atamana Symona Petlury; za niezależną Ukrainę przelał swą krew męczennika sam wódz; za realizację tego, co nieurzeczywistnione, walczy dalej emigracja wojskowa i cywilna pod przewodem swego rządu. Realizacji ideałów narodowo-państwowych oczekuje skuty i obrabowany naród ukraiński. Właśnie teraz, kiedy się zbliża nowy konflikt wrzechświatowy, w którym nie ostoi się imperium moskiewsko - bolszewickie, jak nie ostało się w wojnie światowej imperium carskie, gdy watażkowie bolszewiccy w śmiertelnym strachu o swą władzę tępią się wzajemnie, gdy blizka już jest chwila zapłaty za krew naszej młodzieży pod Krutami, za krew bohaterów rozstrzelanych pod Bazarem, za męki zesłańców sołowieckich, za śmierć milionów mężczyzn, kobiet i dzieci zamorzonych głodem, za krew męczeńską naszego wodza narodowego, za wszystkie cierpienia Ukrainy — rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej przypomina Ci, Narodzie Ukraiński, że Moskwa, która nie tylko opanowała ziemię ukraińską, lecz nawet zamordowała wodza Ukrainy, Symona Petlurę, nie zniszczyła jednak Ukraińskiej Republiki Narodowej, gdyż jej rząd i wojsko istnieją nadal, nieustannie pracując nad wyzwoleniem Ukrainy; że rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej nie jest osamotniony w swej walce, gdyż w ścisłej łączności braterskiej z nim walczą o zrujnowanie moskiewskiego więzienia narodów i o wyzwoleniu swych krajów rządy i emigracje innych ujarzmionych przez Moskwę narodów, które wraz z Ukrainą stanowią więcej niż połowę ludności, t. zw. Związku Sowieckiego. Ukraińcy i nasi bracia Kubańczycy, Azerbejdżanie, Białorusini, Gruzini, Dońcy, Zyrianie, Ingrowie, Karelczycy, Górale Północnego Kaukazu, Tatarzy, Turkmeni i inne narody walczyć będą z Moskwą nie osobno, jak dawniej, lecz wszyscy razem. Rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej wzywa Cię, Narodzie Ukraiński, byś był gotów do walki pod pełnymi chwały sztandarami UNR o doprowadzenie do końca sprawy, którą przed 20 laty rozpoczęła Ukraińska Centralna Rada". (WU).

Obrazki z U.S.S.R.

Kołchoz „Peremoha" w rejonie czeczelnyckim na Winniczyznie. Zeszłoroczny urodzaj był tu niezły, lecz kołchoznicy otrzymali za „trudodzień" tylko po 390 gramów (zboża — *Red.*) i po 23 kopiejki. Nasion i paszy nie wystarcza. Większa ilość kołchozników szuka zarobku gdzie indziej. Dyscyplina słabnie.

Dlaczego tak jest? Na czele kołchozu od dłuższego czasu stali złoczyńcy, ludzie zdegenerowani, którzy działali na rzecz wrogów klasowych. Mienie kołchozu rozkradano. Na polach zginęło dużo niezebranego zboża i buraków. Prezes kołchozu — kandydat do partii — Dejlyk był głównym winowajcą wszystkich tych zbrodniczych zjawisk. Będąc pewnym swej całkowitej bezkarności, doszedł do tego, że aresztowywał poszczególnych kołchozników.

Nie jeden i nie dwa razy skarżyli się kołchoznicy kierownikom rejonu, lecz wszystko zostawało po staremu... Wreszcie Partyjny Komitet Rejonowy ukarał Dejtyka w ten sposób, że mianował go prezesem w innej wsi...

(„*Komunist*" 1.IV.37, str. 3).

Styl pracy kierowników rejonu. W lecie 1936 r. sekretarz Rejonowego Komitetu Partyjnego (czeczelnykowskiego — *Red.*), Abramowicz, przejeżdżał obok kołchozu „17. rocznica Października". Dosłownie podczas jazdy, śpiesząc do innego kołchozu, Abramowicz wydał rozkaz: usunąć prezesa kołchozu i zamiast niego obrać (! — *Red.)* nowego, Kostenkę... Otrzymawszy ten rozkaz, kierownictwo kołchozu było zdezorientowane. Zaczęto wróżyć, którego Kostenkę miał na myśli wszechwładny sekretarz R. K. P., gdyż Kostenków we wsi było wielu. Obecny na zborach kołchoznik, jeden z Kostenków, zameldował, że to jego właśnie miał na myśli Abramowicz. Tego wystarczyło, ażeby natychmiast był obrany (sic! — *Red.*) prezesem. A że później okazał się bardzo złym pracownikiem, Abramowicz wtedy przypomniał, że miał na myśli „nie tego, lecz jakiegoś *(sic!)* innego Kostenkę". *(ibidem).*

Kołchoz b.-kamianski. W chacie kołchoznika Owczara w czasie jego nieobecności dokonano formalnego pogromu i zrabowano mienie pod pretekstem nieuiszczenia przez niego podatku mięsnego (! — *Red.).* Później jednak się wyjaśniło, że żadnych zaległości tego rodzaju Owczar nie miał.

Lecz Rejonowy Komitet Wykonawczy na skargę Owczara zupełnie nie reagował.

To samo się zdarzało i w innych kołchozach...

Przestępcy korzystali zawsze z protekcji sekretarza R. K. P., Abramowicza. Abramowicz, były prezes komitetu wykonawczego rejonu — Michajłow i zastępca jego — Podajnicyn — nie przebierali w środkach przy defraudowaniu mienia państwowego (*sic! — Red.*) oraz finansów...

W styczniu 1937 r. z inicjatywy i pod „kierownictwem ideowym" drugiego sekretarza R. K. P. zaaranżowano w kołchozie „Międzynarodowy Dzień Młodzieży" całą delegację z chlebem — solą do mieszkania pierwszego sekretarza R. K. P., Abramowicza, w celu uroczystego powinszowania zakończenia roku gospodarczego. (*ibid.*)

Powyższe fragmenty przedrukowaliśmy z *jednego* tylko numeru kijowskiego „Komunisty", organu Centralnego Komitetu Wykonawczego „Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy". Tego rodzaju wiadomości, czasem misternie zawoalowane frazesami o statystycznych „zdobyczach", znajdujemy w każdym numerze.

Nic więc dziwnego, że, jak się dowiadujemy, jeden z ostatnich numerów „Komunisty" kijowskiego został z rozkazu Moskwy *skonfiskowany*. Widocznie Moskwa ma już dosyć tej „gadatliwości" terenowych korespondentów pisma „prowincjonalnego".

Syjoniści o sprawie ukraińskiej

W syjonistycznym tygodniku „*Ster*" (Warszawa, Nr 11 z dnia 18 kwietnia 1937 r.) p. *Leopold Halpern* ogłosił artykuł p.t. „*Ukraińcy*". W artykule tym autor stara się dać syntetyczny rzut oka na dotychczasową ewolucję sprawy ukraińskiej w Polsce, po czym przechodzi do oceny ostatniej fazy polityki ukraińskiej.

We wstępie autor charakteryzuje obiektywne trudności ukraińskiej polityki narodowej w Polsce, po czym pisze:

„Pomiędzy Scyllą niepodległościowości a Charybdą mniejszościowości musiała przemykać się przez długie lata łódź oficjalnej polityki ukraińskiej w Polsce, bojąc się bodaj w równym stopniu niebezpieczeństw związanych z przybliżeniem się do jednego czy drugiego brzegu. Albowiem konsekwentne opowiedzenie się za taktyką niepodległościową musiałoby oznaczać wojnę z państwem, połączoną z ogromnymi ofiarami narodowymi, przy braku, w obecnym okresie, niezbędnej koniunktury międzynarodowej. Całkowite zadeklarowanie się jednak za polityką mniejszościową byłoby może nie mniej niebezpieczne, groziłoby bowiem zatarciem się naczelnych ideałów narodowych w świadomości mas oraz zaniedbaniem politycznego i psychologicz. przygotowywania się na wypadek narodzenia się nowych koniunktur. Czyż była więc jakaś droga pośrednia?"

Na pytanie to autor odpowiada, dając krótki przegląd historyczny polityki ukraińskiej w Polsce i starając się wykazać, że w poszczególnych okresach Ukraińcy zmuszeni byli do stosowania krańcowo różnych metod taktycznych. Zatrzymując się na zawartym w r. 1935 kompromisie wyborczym UNDO-a z rządem, p. *Halpern* zapytuje:

„Jakież więc były motywy tej nowej polityki, jaki istotny sens porozumienia? Niech nam wolno będzie zacząć naszą odpowiedź zastosowaniem metody negatywnej: tu nie o same mandaty ukraińskie do obecnego parlamentu toczyła się gra, a zasięg porozumienia nie ograniczał się do wyborczego kompromisu. I więcej: tu cel istotny nie wyczerpywał się nawet na kwestii tak rozległej i trudnej, jak sprawa normalizacji stosunku Ukraińców do Państwa i Państwa do Ukraińców. Kto bacznie obserwował niektóre posunięcia nowej Ukr. Repr. Parlament. (np. pamiętną deklarację pos. Celewicza o stosunku do armii), kto dobrze przysłuchiwał się nowym nutom, brzmiącym w przemówieniach ukraińskich parlamentarzystów, kto wreszcie umiał czytać także między wierszami znamiennych ostatnio artykułów ukraińskich publicystów — ten pojmie, że oto znowu, ale jakże odmiennym sposobem, łódź ukraińskiej polityki wzięła kurs na śmiałe koncepcje zewnętrzno - polityczne, których realizacja ma przyjść — oczywiście przy zaistnieniu odpowiedniej koniunktury — w wyniku współpracy z nowymi sprzymierzeńcami".

P. *Halpern* pesymistycznie ocenia zewnętrzno - polityczne szanse nowej orientacji ukraińskiej, główny wszakże nacisk kładzie na *wewnętrzno - mniejszościowy* bilans dwulecia „normalizacji":

„Koncepcje zewnętrzno - polityczne mogą być nawet bardzo śmiałe, ale ich wadą jest to, że są dalekie. Tymczasem postulaty mniejszościowe związane są z codziennym życiem narodowym i jego najpilniejszymi potrzebami. Co w tej dziedzinie osiągnęli Ukraińcy? Niewątpliwie, zmieniło się na korzyść nastawienie administracji państwowej, a nawet pewna, ograniczona zresztą, liczba Ukraińców uzyskała w niej stanowiska. Również szeroko rozbudowujące się ukraińskie życie gospodarcze napotyka na tolerancyjny, na ogół, stosunek władz. „Narodnij Dom" we Lwowie odebrano „Starorusinom", ale nie zwrócono dotąd Ukraińcom. Poseł Mudry został obrany wicemarszałkiem sejmu. Ale co więcej? Uniwersytetu ukraińskiego nie ma, nominacji Ukraińców w wyższej administracji trzech województw płd.-wsch. nie ma, o autonomii wschodnio - małopolskiej nawet się nie mówi"...

Stąd powstaje niezadowolenie.

„Jest ono tym większe, że nastawienie społeczeństwa polskiego ziemi czerwieńskiej wobec Ukraińców nie tylko nie polepszyło się, ale wręcz przeciwnie, pod wpływem endeckich alarmów o zagrożeniu polskości przez „normalizację", o parcelowaniu ziemi dla Ukraińców i t.p. — wybitnie się pogorszyło. A Ukraińcy zawierali ugodę nie z atakującymi ich dziś polskimi partiami społecznymi, ale z rządem polskm, widząc w nim reprezentanta nie tylko polskiego państwa, ale i narodu. To jest właśnie jedna z podstawowych trudności w ramach systemów nieparlamentarnych.

Kiedy więc proklamowano O. Z. N., znaleźli się publicyści ukraińscy witający ten fakt z zadowoleniem, jako rękojmię, że odtąd społeczeństwo polskie — partner Ukraińców — będzie występować jednolicie. Ukraińcy nie mogą jednak wiedzieć, w jakim kierunku partner ten będzie wobec nich występować..."

„Nie wiadomo jeszcze obecnie, jak ułożą się dalsze losy „normalizacji" — ale sytuacja oficjalnej polityki ukraińskiej wydaje się być trudna".

Kwestia narodowościowa źródłem wielkości i upadku

W syjonistycznym tygodniku „*Ster*" ukazała się pod powyższym tytułem obszerna recenzja pracy *Wl. Bączkowskiego* p. t. „U źródeł wielkości i upadku". Autor, podpisujący się pseudonimem „Legeus", streszcza wywody ogólnomniejszościowe i ukraińskie p. Bączkowskiego, dodając od siebie o pierwszych:

„Wywody powyższe mogą być uważane za dodatni objaw wzrostu zrozumienia pewnych sfer społeczeństwa polskiego dla doniosłości kwestii narodowościowej w Polsce i konieczności jej pozytywnego rozwiązania w imię wzmocnienia spoistości wewnętrznej Rzeczypospolitej. Ich słabą stroną jest jednostronna przewaga momentów deklaratywnych, przy pominęciu kwestii mniejszościowej. Okoliczność ta wypływa wszakże z charakteru pracy p. Bączkowskiego, poświęconej zagadnieniu *ukraińskiemu* — omówione wyżej poglądy autora są tylko tłem ideologicznym dla właściwego tematu".

„*Ster*" zachowuje rezerwę wobec koncepcji ostatecznego rozwiązania sprawy polsko - ukraińskiej, propagowanej przez red. Bączkowskiego:

„W stosunku zaś do koncepcyj zewnętrzno-politycznych autora chcielibyśmy raz jeszcze podnieść, że nie wierzymy w skuteczność i celowość rozwiązania zagadnień mniejszościowych w drodze zbrojnych konfliktów międzynarodowych".

Z prasy polskiej

„Osadnictwo wojskowe — straż społeczna na wschodzie". Pod takim tytułem R. W. Horoszkiewicz zamieszcza artykuł w „Kurierze Porannym" (22.IV). Zaczerpujemy stamtąd kilka ciekawych informacyj.

„Związek Osadników" posiada obecnie „797 ognisk osadniczych, na których żyje na pewno blisko sto tysięcy ludzi...

Jeszcze kilka cyfr trzeba poznać... I tak — najwięcej osad (działek) liczy Wołyń — jest ich tam przeszło pięć tysięcy.

Trzy województwa: poleskie, wołyńskie i nowogródzkie mają ich mniej więcej równomiernie po 2.500. Dwa następne — białostockie i lubelskie, znowu równomiernie liczą po blisko dwa tysiące gospodarstw osadniczych.

Nie jest to wiele...W stosunku do przestrzeni jest to nawet bardzo mało... Na Wołyniu na przykład, gdzie osadników jest najwięcej, przypada tylko dziewięć osad na tysiąc gospodarstw miejscowych.

Osadnik jednak, to stary żołnierz przecież. Toteż w pracy osadniczej liczba nie jest rzeczą najważniejszą. Bez względu na nią — staje do każdej pracy dla państwa osadnik".

Drogi rozsiedlenia i rola osadników powojennych jest taka sama, jak za czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów czy Batorego: to przednia straż wojskowa i polskości. Dawna szlachta zagonowa swoją rolę spełniła wiernie, osadnictwo obecne zasiliło te pozycje.

„Różnymi drogami szło osadnictwo do ustalenia się na ziemiach oddanych mu przez państwo, w różnych też czasach osiągały poszczególne osady i okolice taki poziom zagospodarowania się, który pozwalał osadnikom na zajęcie się sprawami związanymi już nie tylko z kwestią bytu i chleba na najbliższe dnie..."

Osadnicy utrzymali na ogół tradycje więzi z formacjami wojskowymi, z których wyszli.

„Przeszłość obowiązuje... Wie to dobrze osadnik - żołnierz Rzeczypospolitej. Jak dawniej rycerz Jagielloński, czy łanowy piechur Batorego, uszlachcony pod Wielkimi Łukami, czy za męstwo pod Pskowem, czy towarzysz pancerny Sobieskiego — osadzony na łanach Podola lub ostrowach Polesia — gotów był każdej chwili do nowego zbrojnego wystąpienia na zew królewski, tak i dzisiejszy osadnik poza uprawą roli i gospodarstwem na osadzie, sprawność swą żołnierską podtrzymuje służbą w Związku Strzeleckim, Związku Rezerwistów, czy w innych organizacjach przysposobienia wojskowego i Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny... A ponieważ dzisiaj i czasy inne i państwu służyć trzeba nie tylko ramieniem zbrojnym, ale i głową otwartą — osadnik staje do każdej pracy społecznej, pracując znowu głównie w Kółkach Rolniczych i w organizacjach spółdzielczych, które po większej części sam w dodatku zorganizować tutaj musiał".

Dorobek wpływów osadników na terenach ich rozsiedlenia jest duży.

„Oprócz pracy w organizacjach społecznych — bodaj ważniejsza jeszcze od tamtej jest praca w samorządzie. I tu osadnik niewspółmierne do swej liczebności na ziemiach wschodnich osiągnął wyniki. Nie tylko przecież 115 wójtów i przeszło sześciuset członków rad gminnych dali osadnicy wojskowi, ale i trzynastu z nich zostało posłami na Sejm, a dwóch senatorami Rzeczypospolitej.

Jest jeszcze jedna dziedzina pracy osadnika. Dziedzina, która dopiero w przyszłości da rezultaty. Praca tu jest też prowadzona właśnie pod kątem czasów przyszłych. Największe przecież wysiłki pójdą na marne, najusilniejsze starania przepadną, gdy po zejściu z pola dzisiejszych działaczy osadnicznych nie będzie ich komu zastąpić, gdy zbraknie ich następców. I o tym pomyślało osadnictwo. 7 burs dla 600 dzieci osadników, ogniska kulturalne, jak własne domy ludowe, świetlice (na razie ok. 70) — gromadzą i zaprawiają do przyszłych prac młodzież osadniczą... I tu żołnierskie prawa były wzorem... Nie można przecież wygrać wojny bez rezerw...

Uwieńczeniem prac oświatowych osadnictwa mają być uniwersytety społeczno - oświatowe, których zorganizowanie planowane jest dla każdego województwa z osobna".

Refleksje autora są takie:

„I znowu przychodzi refleksja historyczna... Stawiał rycerz - osadnik Jagielloński gródek warowny i wysyłał mężów zbrojnych na obronę granic... Stawia dzisiejszy żołnierz osadnik dom ludowy i uzbraja młodzież swą w broń dzisiejszej doby — w kulturę i oświatę... Pamięć tylko i tradycja pozostała po osadniku sprzed wieków i ludności garść polskiej na kresach — dzisiejszy dumniejsze ma zamiary, trwalsze chce postawić pomniki polskiej kultury i polskiej państwowości".

Przegląd prasy ukraińskiej

Nawiązanie kontaktu z prasą. Nowy wojewoda lwowski dr A. Biłyk zaprosił dnia 22. b. m. przedstawicieli wszystkich czasopism ukraińskich we Lwowie na konferencję prasową. Stawiło się 31 dziennikarzy ukraińskich, reprezentując, jak komunikuje „Diło" (23.IV) w art. „Konferencja prasowa u nowego wojewody", całą prasę ukraińską, wychodzącą we Lwowie.

Wojewoda dr Biłyk zapoznał się osobiście z każdym uczestnikiem konferencji, informując się o charakterze reprezentowanego pisma, następnie wygłosił dłuższe przemówienie, wypowiadając swoje poglądy na rolę administratora państwowego i na rolę prasy.

Prasa, zdaniem p. wojewody, nie może ograniczyć się tylko do misji informacyjnej. Polityka nie jest sztuką robienia kompromisów, lecz sztuką dojścia do celu. Metody mogą podlegać krytyce. Co do swej osoby i swej polityki, nowy wojewoda daje prasie swobodę krytyki. Co do problematów narodowościowych — wojewoda zaznaczył, że problem stosunków polsko - ukraińskich jest złożony, lecz nie ma problematów w świecie, których nie można byłoby rozwiązać, a nie wszystkie problematy muszą być rozwiązywane tylko mieczem. Bezwzględna szczerość, odrzucanie wstydliwych parawaników — to jedna z dróg porozumienia. Na zakończenie swego przemówienia wojewoda nawoływał do zachowania spokoju i równowagi nerwów. Wzajemne zrozumienie i dobra wola w pracy dla szczęścia ludzi, wspólnie zamieszkujących kraj — to warunek wstępny współpracy.

W imieniu zgromadzonych przedstawicieli prasy ukraińskiej przemówił redaktor „Diła" I. Kedryn - Rudnicki. Dziękując wojewodzie za nawiązanie stosunków z prasą ukraińską, mówca poruszył szereg bolączek prasy ukraińskiej.

„Przyznanie prasie prawa krytykowania p. Wojewody — jest pierwszym tego rodzaju i bardzo pocieszającym zjawiskiem. Taki stosunek p. Wojewody do prasy zarówno pod względem administracyjnym, jak i społecznym, może się znacznie przyczynić do poprawy stosunków pomiędzy prasą ukraińską a władzą administracyjną".

„Kwestia konsolidacji narodowej". „Nowyj Czas" (26.IV) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Rozbicie polityczne u nas jest wielkie i zacięcie walki międzygrupowej doszło do skrajności. Ten fakt nie stanowi jednak przeszkody do odnowienia akcji konsolidacyjnej — przeciwnie, jest nawet okolicznością sprzyjającą".

Organ ukraiński tłumaczy ten paradoks spostrzeżeniem, że najbardziej zaperzonych antagonistów godzi osoba trzecia dopiero wówczas, gdy pokłóceni „rzucą się na siebie z nożem".

„Przychodzimy do wniosku, że misję zjednoczenia narodowego powinni ująć w swoje ręce kierownicy tych dziedzin naszego życia, na których rozwoju zależy wszystkim, bez różnicy stanu, przekonań politycznych, stanowiska społecznego itd., natomiast w realizacji idei konsolidacji powinny wziąć udział wszystkie czynniki aktywne".

Zatem inicjatywa partii nie wchodzi tutaj w rachubę. Na innym miejscu dowiadujemy się o przyczynie niepowodzeń takich inicjatyw: każda partia pod płaszczykiem konsolidacji pragnie sobie podporządkować inne grupy.

„Wszelka zgoda, a tym bardziej konsolidacja narodowa, wymaga kompromisu, wysunięcia na czoło kwestyj najistotniejszych w całej akcji i odsunięcia na plan dalszy interesów grupowych".

To, że upatrywani na konsolidatorów „kierownicy poszczególnych dziedzin życia” również należą do partyj, autora nie smuci; uważa on, że inicjatywa tych ludzi miałaby więcej szans powodzenia, gdyby do tego dzieła wzięły się same partie.

Korektura życiowa. Organ nacjonalistów ukraińskich obozu FNE „Ukrainśki Wisty” (26.IV) ogłosił, że odtąd będzie zamieszczał ogłoszenia firm nieukraińskich, „które nie stanowią konkurencji dla przemysłu ukraińskiego”. Decyzja ta została wywołana z jednej strony praktyką innych wydawnictw ukraińskich, a z drugiej faktem, że inicjatywa, zmierzająca do poparcia przemysłu ukraińskiego, spotkała się z zupełną obojętnością ukraińskich kół kupieckich.

Ze świata i z kraju

ZJAZD T-WA „SKAŁA”

Dnia 7 maja b. r. odbędzie się w Stanisławowie doroczny Zjazd T-wa „Skała”, T-wo to posiada takie same cele, jak i istniejące od kilkudziesięciu lat T-wo „Proswita”, tylko jest wyraźniej zabarwione klerykalnie. Założone ono zostało z inicjatywy ks. biskupa Gr. Chomyszyna. Na początku swego istnienia T-wo „Skała” natknęło się na trudności, gdyż społeczeństwo ukraińskie uważało, że rozbija ono jednolitą dotychczas pracę, skoncentrowaną w „Proswicie”. Obecnie spory i wystąpienia przeciwko „Skale” ustały.

ZJAZD T-WA „SILŚKYJ HOSPODAR”

Dn. 21.IV odbył się we Lwowie doroczny zjazd T-wa „Silśkyj Hospodar”. T-wo to posiada obecnie 63 filie oraz 1.683 kółka. W roku 1936 przybyły 232 kółka, ubyły 2, wskutek likwidacji. W końcu 1936 r. T-wo „Silśkyj Hospodar” liczyło 103.365 członków, w tym 13.565 kobiet. W roku ubiegłym przybyło 26.894 nowych członków. „Silśk. Hosp.” posiadał 2.185 członków — osób prawnych, przeważnie spółdzielnie. Przy centrali we Lwowie istnieje 11 sekcyj, prowadzących planową pracę agronomiczną w kraju.

W dyskusji zabierali głos liczni mówcy, którzy w czarnych barwach przedstawiali sytuację wsi ukraińskiej.

ZJAZD T-WA „SOKIŁ — BAT'KO”

Dn. 25.IV odbył się we Lwowie doroczny Zjazd ukraińskiej organizacji „Sokił — Bat'ko”. Organizacja sokolstwa ukraińskiego w Polsce (działa tylko na terenie 3 województw płdn.-wschodnich) liczy obecnie 22.474 osób. W porównaniu z 1935 rokiem ilość członków zwiększyła się o 6.458 osób. Członkowie są zrzeszeni w 233 gniazdach sokolich.

„Sokił — Bat'ko” posiada własny organ prasowy p. t. „Sokilśki Wisty” o nakładzie 3.200 egz.; wydawnictwo jest samowystarczalne.

Zlot krajowy sokołów ukraińskich ma się odbyć w 1938 r. Na czele T-wa ponownie stanął inż. M. Chronowiat — jako prezes, inż. A. Palij i O. Karpiński zostali wiceprezesami.

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO W BESARABII

Przy towarzystwie „Proswita” w Akkermanie powołano do życia sekcję chóralną i teatralną, na czele których stanął p. Belkin, pełniąc jednocześnie funkcję reżysera. Pierwszym wystawionym utworem była sztuka „Taras Bulba”. (S. W.).

UKRAIŃSKA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO - HANDLOWA W CZERNIOWCACH

Członkowie syndykatu uprawy buraków cukrowych „Plantator” zamierzają powołać do życia spółdzielnię rolniczo-handlową, mającą na celu zbyt produktów rolnych. Odbyły się już wstępne narady członków założycieli. Prasa ukraińska uważa, że podobna spółdzielnia jest koniecznie potrzebna i nawołuje włościan ukraińskich do wytrwania. (S. W.).

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO W BUKARESZCIE

Obchód szewczenkowski w Bukareszcie. Kolonia ukraińska w Bukareszcie urządziła w dniu 11 kwiatnia uroczystość ku czci Tarasa Szewczenki.

Na dom ukraiński w Bukareszcie. Kolonia ukraińska w Bukareszcie nie posiada jeszcze swojego domu. Starania w tym kierunku są w toku. Rozpoczęto zbiórkę na fundusz zakupu domu ukraińskiego w Bukareszcie. Dotychczas zebrano 4021 lei. Starania te prowadzi Komitet Budowy Domu Ukraińskiego im. S. Petlury w Bukareszcie. (S. W.).

UKRAIŃSKA „GAZETKA INFORMACYJNA” W POLSKIM RADIO

„Polskie Radio” wprowadziło do swoich stałych audycyj w rozgłośni lwowskiej „Gazetkę Informacyjną” w języku ukraińskim, która nadawana będzie co tydzień we wtorki o godz. 15 m. 15.

Pierwsza audycja zawierała wiadomość o obchodzie rocznicy Konstytucji kwietniowej, streszczenie przemówienia Min. Rolnictwa, J. Poniatowskiego, o warunkach i możliwościach produkcji rolnej, o „Dniu lasu”, wizycie min. Becka w Bukareszcie oraz trzy wzmianki z życia ukraińskiego — o rocznicy Centralnej Rady, posiedzeniu C. K. UNDO o zwołaniu kongresu partyjnego, wreszcie o konferencji prasowej wojewody lwowskiego dra A. Biłyka z przedstawicielami prasy ukraińskiej.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*